

# PAMIĘĆ ZAWŁASZCZONA

## RADOMSKIE WŁADZE PARTYJNE O CZERWCU '76 W PIĄTĄ ROCZNICĘ PROTESTU

**W pracach radomskiej „Solidarności” w latach 1980–1981 pamięć o wydarzeniach Czerwca '76 zajmowała szczególnie ważne miejsce. Postulaty nadania im rangi słusznego protestu robotniczego, odwołania ze stanowisk ludzi skompromitowanych swymi serwilistycznymi postawami oraz ujawnienia i ukarania funkcjonariuszy aparatu władzy znęcających się nad aresztowanymi były stawiane m.in. podczas odbywanych w Radomiu rozmów z komisją rządową. Niemalże nieznanym epizodem z tego okresu jest próba zawłaszczenia pamięci o wydarzeniach czerwcowych przez środowisko – jakby się mogło wydawać – najmniej predestynowane do tego rodzaju działań, a mianowicie Komitet Miejski PZPR w Radomiu.**

W okresie „karnawału Solidarności” w Radomiu – podobnie jak w całym kraju – organizacja miejska i wojewódzka PZPR przeżywała najtrudniejszy czas w swej historii. Znacznemu zmniejszeniu się liczebności partyjnych szeregów, związanemu z oficjalnym zrzekaniem się członkostwa przez osoby rozczarowane polityką władz, towarzyszyło przejście wielu działaczy na pozycje całkowicie pasywne. Liderzy lokalnych władz byli alarmowani, że podczas dyskusji toczonych w zakładach pracy, biurach i innych miejscach publicznych członkowie PZPR są przedmiotem ostrych ataków ze strony działaczy „Solidarności”; byli zmuszeni do tłumaczenia się z polityki poprzedniej i obecnej ekipy rządzącej. Wśród tematów często pojawiających się w tych debatach znajdowały się m.in. wydarzenia Czerwca '76, w tym zarówno ocena ich genezy i przebiegu, jak i brutalne represje stosowane wobec uczestników protestu.

Przypomnijmy, że wiosną 1981 r. radomska „Solidarność” opracowała zestaw postulatów dotyczących wydarzeń czerwcowych, żądając od władz ich spełnienia. Kwestią kluczową miało być oficjalne uznanie, że wydarzenia w Radomiu, Ursusie, Płocku i innych miastach miały charakter „słusznego przejawu społecznego oburzenia wywołanego arbitralną decyzją podwyżki cen żywności”, a nie były zajściami o charakterze kryminalnym i chuligańskim, jak głosiła po ich zakończeniu oficjalna propaganda. Równocześnie domagano się odwołania z zajmowanych stanowisk ludzi uznawanych powszechnie za współodpowiedzialnych za represje, którym poddawano protestujących: Janusza Prokopiaka – I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Romana Maćkowskiego – wojewody radomskiego i Mariana Mozgawy – komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej. Towarzyszyło temu żądanie ujawnienia personaliów i ukarania osób odpowiedzialnych za stosowanie przemocy fizycznej wobec aresztowanych, wyciągnięcia konsekwencji służbowych wobec sędziów i prokuratorów uczestniczących w poprotestacyjnych procesach sądowych, niewinnienia i pełnego zrehabilitowania osób skazanych w tych procesach, wszczęcia śledztwa w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza, który z ambony ujmował się za represjonowanymi.

Piąta rocznica protestu miała dla radomskiej „Solidarności” szczególne znaczenie. Na 25 czerwca 1981 r. zaplanowano szereg uroczystości, zwieńczeniem obchodów miało być

wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik uczestników robotniczego zrywu. Ogromny rozmach przygotowywanych obchodów z pewnością przyczynił się do zaplanowania przez lokalne władze partyjne „ideologicznego kontrataku”, polegającego na zaprezentowaniu członkom i sympatykom PZPR własnej wersji oceny zarówno przebiegu, jak i konsekwencji, „wypadków radomskich”. Preludium tej operacji stała się XIX Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Radomiu odbywająca się 5 i 6 czerwca 1981 r.; został na niej odczytany referat programowy *Ocena radomskich wydarzeń czerwcowych 1976 r.*

Jego podstawowe wątki rozwinął sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Andrzej Pierzchała w prelekcji, wygłoszonej 23 czerwca podczas specjalnego spotkania okolicznościowego, na które zaproszono kilkaset osób, w tym sekretarzy podstawowych, oddziałowych, zakładowych i środowiskowych organizacji partyjnych. Symboliczne było to, że spotkanie odbyło się na stadionie klubu sportowego „Radomiak”, gdzie pięć lat wcześniej w czasie słynnego wiecu mieszkańcy miasta zmuszeni zostali do złożenia zbiorowej samokrytyki, potępiając „warchołów”. Zarówno tekst referatu, jak i wystąpienie sekretarza otrzymały wkrótce rangę oficjalnych dokumentów, co potwierdzało opublikowanie ich na łamach partyjnego pisma „Fakty i Opinie”. Lektura tych materiałów stanowi interesujący przykład nasyconej ideologią narracji, w której lokalni liderzy podjęli próbę zawłaszczenia pamięci o proteście robotniczym i wykorzystania jej do własnych celów.

Zacznijmy od próby odpowiedzi na pytanie o motywy kierujące lokalnymi liderami PZPR, którzy zdecydowali się oficjalnie zabrać głos w piątą rocznicę protestu. Czy chęć rozliczenia się z niedawną przeszłością była ich własną inicjatywą czy też jej źródła szukać należy raczej w wytycznych płynących z Warszawy? Bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza z tych możliwości. Warto zauważyć, że chociaż lokalni liderzy partyjni mogli zachować w sprawie protestu robotniczego całkowite milczenie, zabranie głosu na ten temat przyniosłoby PZPR jedynie korzyści. Partia mogła zacząć stwarzać wrażenie, że nie tylko jest w stanie aktywnie uczestniczyć w bieżących wydarzeniach, ale również kształtować społeczne i polityczne postawy mieszkańców miasta. Nie ukrywano przy tym, że równie ważne dla władz jest przeciwstawienie się „agresywnej propagandzie” opozycji, która „w sposób jednostronny usiłuje wydarzenia te wykorzystać, jako argument mogący dyskredytować to wszystko, co zostało przez partię i władzę zrobione zarówno przed, jak i po wydarzeniach”. Nieunikniona była przy tym krytyka centralnego kierownictwa kraju. Uderzała ona w ekipę Edwarda Gierka, będącą w tym okresie obiektem permanentnych ataków ze względu na prowadzoną przez nią politykę gospodarczą i społeczną. Krytyka ta stwarzała możliwości przeprowadzenia przez radomskie władze dość ryzykownego przedsięwzięcia, a mianowicie umiejscowienia się na pozycji ofiar, represjonowanych wraz z całym miastem po wydarzeniach czerwcowych.

Punktem wyjścia do analizy wydarzeń Czerwca '76 dla radomskich działaczy partyjnych stała się teza głosząca, że protest społeczny przeciw wprowadzonym przez władze podwyżkom miał charakter ogólnopolski, czego nigdy nie chciało przyznać kierownictwo centralne PZPR. Radomscy działacze twierdzili, że mimo niezadowolenia obserwowanego w wielu regionach kraju „Warszawa” skupiła się na eksponowaniu protestów przede wszystkim w Radomiu, chcąc wykazać, że niezadowolenie klasy robotniczej miało źródła w lokalnych realiach, a nie w negowaniu polityki centralnych władz państwowych i partyjnych. Miało to prowadzić do zrzucenia całkowitej odpowiedzialności za wydarzenia na działaczy szczebla wojewódzkiego i miejskiego. „Były to próby manipulacji – stwierdzano oficjalnie podczas omawianej konferencji sprawozdawczo-wyborczej – aby zweekslować uwagę

społeczeństwa z ogólnospołecznych problemów, które legły u podstaw czerwca 76, na sprawy lokalne, żeby konflikt sprowadzić do spraw radomskich, żeby uniknąć konieczności oceny sytuacji w kraju w kontekście wydarzeń z Radomia, Ursusa czy Płocka. Konsekwencją tego było, że zamiast uczciwej, rzetelnej oceny na Plenum KC czy sesji sejmowej, zamiast zmiany polityki społecznej i konsekwencji w stosunku do ludzi, którzy w sposób nieodpowiedzialny i samowolny podejmowali takie decyzje [...]. Biuro Polityczne KC skomentowało i pokierowało działaniami tak, że wywołano wiece, na których potępiano Radom i Ursus. Odnoszono się na tych wiecach do ubocznych skutków towarzyszących wystąpieniu społeczeństwa, tzn. do wypadków typu chuligańskiego, pomijając problem i przyczyny jego powstania”.

Tezie o całkowicie sztucznym wybraniu Radomia na miejsce, w którym skoncentrowały się represje w stosunku do protestujących robotników, towarzyszyło pytanie o to, dlaczego wybór „Warszawy” padł właśnie na to miasto. Jak twierdził Pierzchała i jego współpracownicy, wynikało to z przekonania pewnych osób z centralnego kierownictwa partyjnego, że część społeczeństwa Radomia przejawiała postawy jawnie antysocjalistyczne. Korzenie tego stanu rzeczy miały sięgać dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to miasto jakoby było silnie penetrowane przez struktury policji zajmujące się zwalczaniem partii komunistycznej. Źródłem szczególnej siły, z jaką przebiegał czerwcowy protest w Radomiu, miano dopatrywać się wówczas także w bliżej nieokreślonym „rozczarowaniu” związanym z powstaniem województwa radomskiego (chodziło tutaj być może o jego zbyt małe terytorium), a także w „zapóźnieniach rozwojowych”, jakie były zauważalne w Radomiu. W pięć lat po wydarzeniach czerwcowych lokalni liderzy partyjni uznawali wszystkie te przyczyny za całkowicie nieprawdziwe.

Partyjna ocena przebiegu wydarzeń w Radomiu 25 czerwca 1976 r. różniła się zasadniczo od wersji lansowanej przez „Solidarność”. O ile obie strony przyznawały jednobrzmiącym głosem, że w pierwszej fazie protestu uczestniczyli wyłącznie robotnicy radomskich zakładów pracy, rozbieżności budził drugi etap zajęć, w którym m.in. doszło do podpalenia gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz rabunków i dewastacji sklepów. O ile „Solidarność” twierdziła, że autorami tych czynów byli działający z premedytacją prowokatorzy, kierownictwo partyjne w pięć lat po wydarzeniach głosiło, że w tej fazie wydarzeń ton wypadkom zaczęli nadawać kryminaliści i chuligani, którzy wykorzystali sytuację do swych przestępczych celów. Władze partyjne utrzymywały, że z tego właśnie powodu niemożliwe było wyrażenie zgody na jeden z podstawowych postulatów stawianych przez solidarnościową opozycję, a mianowicie gremialne zrehabilitowanie wszystkich uczestników Czerwca '76, mimo ogromnej krzywdy, jaką wyrządzono później wielu ludziom. „Błędem było również – mówił Andrzej Pierzchała – zastosowanie jednej miary do wszystkich uczestników zajęć. Wyciągnięto konsekwencje pracownicze lub karne zarówno [w stosunku] do ludzi, którzy porzucili pracę i wyszli z zakładów na znak protestu przeciwko krzywdzącym, przynoszącym szkodę społeczną decyzjom, jak i do tych, którzy przyłączyli się do tego ruchu, aby palić, grabić i niszczyć, po prostu zwykłego marginesu społecznego. Nie potrafiliśmy jeszcze wtedy stosować tego rozróżnienia i dlatego wystąpiło zjawisko, że karę ponieśli nie tylko ci, co zawinili, ale często także i ci, co mieli rację. Część krzywd już naprawiono. Naprawia się je dalej, ale w dziele tym nie posuniemy się do powtórzenia błędów z 1976 roku. Błędy zrównania i rehabilitacji dla wszystkich, dla tych co walczyli o swoje prawa i dla tych, co grabili i podpalali, dla robotników »Waltera« i dla zwykłych chuliganów. Byłoby to bowiem taką samą niesprawiedliwością, jak i obrazą dla tych robotników”.

W referatach wygłoszonych podczas omawianych imprez partyjnych wiele miejsca poświęcono działaniom tłumiącej protest Milicji Obywatelskiej. Określone w piątą rocz-

nicę walk ulicznych stanowisko lokalnych władz było w tej kwestii bardzo konkretne. „Uważamy – stwierdzano – iż w zaistniałej sytuacji, sytuacji grabieży i niszczenia mienia społecznego oraz poważnego naruszenia porządku i bezpieczeństwa publicznego przez rozzuchwalony żywioł chuligański oraz stała ich eskalacja uzasadniały podjęcie przez Ministra Spraw Wewnętrznych decyzji o użyciu sił porządkowych. Interwencję organów Milicji w czasie samych wydarzeń również należy uznać za prawidłową. Funkcjonariusze byli bez broni palnej, używano środków, które nie spowodowały wypadków śmiertelnych czy ciężkich uszkodzeń ciała. Ocena ta odnosi się do działań MO na ulicach miasta w dniu 25 czerwca 1976 roku. Inne sprawy związane z działaniem poszczególnych funkcjonariuszy w dniach następnych, w tym również bulwersujący społeczeństwo problem tzw. ścieżek zdrowia, powinno ocenić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przy udziale organów przedstawicielskich. Uważamy, że mamy prawo domagać się takiej oceny i przedstawienia jej mieszkańcom Radomia”.

Najbardziej zaskakujące tezy zamieszczone w referatach rocznicowych dotyczyły postawy liderów PZPR podczas czerwcowego protestu. Ponieważ najważniejszymi słuchaczami obu omawianych przemówień byli działacze partyjni, nieuniknione stało się dokonanie oceny postaw lokalnego aktywu. Zgodnie z obowiązującymi kanonami w obu omawianych dokumentach znalazły się zarówno pochwały postępowania członków władz miejskich i wojewódzkich, jak i słowa samokrytyki. Te ostatnie nie dotyczyły jednak czynów, ale „grzechu zaniechania”, z powodu którego nie udało się w odpowiedni sposób nie tylko zlikwidować protestu, ale przejąć kontroli nad jego przebiegiem. Jak zatem podkreślano, 25 czerwca 1976 r. członkowie kierownictwa partyjnego stanęli na wysokości zadania, rozpoczynając rozmowy z protestującymi robotnikami. Próby dialogu przyniosły jednak fiasko ze względu na nieugiętą postawę „Warszawy”, odmawiającej jakichkolwiek ustępstw. Nie oznaczało to jednak, że wydarzenia nie mogły potoczyć się inaczej. „I w tym miejscu musimy się odnieść samokrytycznie do naszego działania w owym czasie – stwierdzano – do naszego stosunku wobec zachodzących wydarzeń, do roli, jaką odegrał aparat i aktyw partyjny. Albowiem brak zorganizowania proletariackiego protestu obciąża wyłącznie nas. To my bowiem jako partia robotnicza winniśmy stanąć na czele protestujących mas robotniczych, winniśmy organizować i kierować spontanicznym zrywem robotników. Bo któż jak nie partia robotnicza, ideowo-polityczny przywódca klasy robotniczej, miał kierować jej walką o słuszne racje. Jednakże ufni w nieomylność centralnego kierownictwa partyjnego, a także paraliżowani zabsolutyzowanymi w funkcjonowaniu partii zasadami centralizmu, byliśmy bezzadnymi obserwatorami”.

Można zapytać w tym miejscu, w jaki sposób autorzy powyższych słów wyobrażali sobie „pokierowanie spontanicznym zrywem robotników”. Możemy jedynie przypuszczać, że chodziło tutaj o zrealizowanie sprawdzonego już wielokrotnie scenariusza, a mianowicie szybkie zorganizowanie (jeszcze przed wyjściem robotników z zakładów) zebrań i pogadanek, podczas których złożono by niemożliwe do zrealizowania obietnice, rozładowując tym niezadowolone z podwyżek. Trudno wyobrazić sobie, by ktoś mający nawet ogólne wyobrażenie o polskich realiach, mógł domniemywać, że PZPR stanie na czele akcji protestacyjnej przeciw polityce rządu, który sama tworzyła. Głoszenie takich deklaracji w piątą rocznicę wydarzeń było pustostwem.

Jak wspominałem, nie tylko radomska „Solidarność” widziała w wydarzeniach Czerwca '76 przełomowy moment w powojennej historii Polski, dzięki któremu w kraju mogła powstać opozycja i bez którego nie doszłoby do podpisania porozumień sierpniowych.

Identyczne stanowisko prezentowali liderzy radomskiej PZPR. „Dzisiaj nie wymaga już uzasadnienia słuszność robotniczego protestu – stwierdzano – [i] jego ogromne znaczenie nie tylko w historii naszego miasta, ale i w dziejach Polski Ludowej. Nie popadając w megalomanię, ale bez cienia obawy o błąd w ocenie, możemy dzisiaj śmiało stwierdzić, że był to pierwszy, w minionym dziesięcioleciu unaoczniiony przez klasę robotniczą, przejaw rodzącego się kryzysu społeczno-politycznego”. W konsekwencji niezbędne stało się, aby „[...] wracając pamięcią do wydarzeń sprzed lat pięciu, z szacunkiem pochylić głowę przed mądrością i historyczną intuicją Radomskiego Proletariatu. Intuicją, która w Sierpniu 1980 roku przybrała postać faktu historycznego. Albowiem wydarzenia czerwcowe w Radomiu i wydarzenia sierpniowe na Wybrzeżu, jakkolwiek dzieli je aż cztery lata, stanowią jedną spójną całość, dwa podstawowe wydarzenia jednego procesu w historii naszego kraju. Te cztery lata dzielące te wydarzenia były procesem szybkiego dojrzewania klasy robotniczej, która w Sierpniu na Wybrzeżu nie popełniła już licznych błędów z Radomia”.

Spotkanie na stadionie „Radomiaka” 23 czerwca 1981 r., mające być wyrazem hołdu partii dla protestujących i represjonowanych robotników, nie pozostawiło niemalże żadnych śladów we wspomnieniach, relacjach i dokumentach. Milczeniem pominięta je również lokalna prasa, realizująca przeciw politykę władz. Najwymowniej świadczyło to o tym, że pustymi gestami i frazesami nie można zastąpić prawdy.



Fot. ALPN